Ner 18. Ćwierćrocze od 1go Kwietnia do 1go Lipca. 1863

w księgarniach Krakowskich
Bez mód:
Rocznie . . 6 zł. — c. w. a.
Półrocznie . 3 » — » »
Kwartalnie . 1 » 50 » » »
Miesięcznie .— » 50 » » »
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie. 5 » 10 » » »
Kwartalnie. 2 » 55 » » »
Miesięcznie — » 85 » » »

Prenumerata wynosi:

ROK III.

NIEWIASTA.

zamiejscowa wraz z opłatą pocztową
Bez mód:
Rocznie . . 7 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 » 60 » » »
Kwartalnie . 1 » 80 » » »
Z modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 zł. 40 c. w. a.
Półrocznie . 5 » 70 » » »
Kwartalnie . 2 » 85 » » »

»Niewiasta« wychodzi co tydzień

Prenumerujący za granicą Państwa austr., Król. Polskiego i Państwa Rosyjskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 50 cent. w. a. Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 30 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza.— Rękopismów Redakcya nie zwraca.—Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.** Prenumeratę w miejscu przyjmują wszystkie księgarnie.

Conieco o wychowaniu dziewcząt wiejskich.

(*List ks. Wojciecha z Medyki.*)

III.

(Dokończenie).

Oprócz dbania o szkółki dla dziewcząt na wsi, mogłyby panie pójść za przykładem p. Leśniowskiej z Myślenic, która założyła rodzaj czytelni dla ludu i to z pożądanym skutkiem. Jeżeli dziewczęta umią czytać, to możnaby we dworze tam, gdzie nie ma szkółki jeszcze żadnej, albo w szkole, gdzie takowa jest, trzymać książki treści ludowej, i co święto zgromadzać dziewczęta i czytać im stósowne kawałki. Opowiadać im przytem co z gospodarstwa, co z historyi lub żywotów świętych, a gdy zasmakują w tem: to sobie wezmą do domu nie jedną książeczkę i odczytają matce. Rozumie się, że z początku trzeba darmo książki pożyczać, za swój grosz kupić; ale później, gdy dziewczęta ośmielą się do pani lub jej córek, gdy znajdą w tem rozrywkę i naukę dla siebie, to chętnie dadzą po krajcarze na tydzień, a z tych składek uzbiera się fundusik na pisma ludowe. Takie dziewczęta można zachęcać do takiej czytelni różnemi sposobami, to np. zacząć je uczyć śpiewu, pieśni pobożnych, które lud lubi—te pieśni im objaśniać... a przytem można łączyć opowiadania różnej treści.

Możnaby rozdawać dziewczętom obrazki, szkaplerzyki, i opowiadać im o świętych na obrazkach, a dobierać patronów polskich, i przy opowiadaniu żywoty świętych, łączyć z historyą geografię i różne legendy narodowe. Albo jeżeliby było trudno zgromadzić dziewczęta do dworu lub do szkoły, to możnaby użyć do tego i kościoła po odbytem nabożeństwie. A zwykle przychodzą dzieci do kościoła, a dom Boży nie profanuje się przez to, jeżeli po nabożeństwie koło wielkich drzwi gromadzi się dziatki, i tam im się coś czyta albo uczy się ich śpiewu, albo im się coś opowiada. A jak dwa razy zrobiło się to w kościele, to można na trzeci raz zaprosić ich z kościoła do dworu albo do szkółki, a pewnie pójdą z ochotą; a wtedy można treść rozmowy skierować na gospodarstwo, na szycie, gotowanie itd. Wszystko to wymaga pracy, ależ Panie! dla Ojczyzny czy nie słodko pracować? Tę pracę można podzielić tak, że kilka osób może brać w niej udział. Zwykle ksiądz uczy w kościele i szkole, na jego wezwanie przychodzą dzieci do kościoła.— Otóż trzeba Paniom tylko ochoty i trochę poświęcenia, trzeba się porozumieć z księdzem, a da Bóg! pójdzie praca uczciwa i wyda plon jeszcze za naszego życia. Gdzieby trudne było porozumienie się w tym względzie, to pracujcie Panie same, pracujcie dla dobra kraju, pracujcie nad oświatą ludu, a anieli pocieszą się na niebie i wy pierwsze usłyszycie ich śpiew na chwałę Boską.

A i wasze babki i matki pomarłe uradują się w niebie, gdy posłyszą ów śpiew anielski, że lud polski poznaje swoje grzechy i nawraca się na drogę cnoty! Jeżeli kilka dziewcząt umie czytać i chodzi do dworu lub szkółki, to można im dać książeczki bezpłatnie i zachęcić, aby w polu lub w domu uczyły znowu swoje siostrzyczki lub sąsiadki. Takie dziewczęta przygotują wam Panie! nowe uczennice i przyprowadzą pewnie do dworu. Zresztą nie mogę się równać z wami Panie, co do sposobów ujmowania sobie sercem dziatek wiejskich, boć wy matki, wy wiecie, kiedy i jak przycisnąć to dziecię do serca, wy wiecie jak przemawiać do dzieci, jak je przyciągać do siebie. My was tylko usilnie prosimy, i to w imię Boga i tej biednej i poranionej Ojczyzny, abyście pamiętały o waszych dziatkach i o dziewczątkach włościańskich. Jak niegdyś biedne Izraelitki prowadziły swe dziatki do Pana Jezusa aby im błogosławił, tak dziś stoi miliony podobnych matek przed wami Panie! stoją biedne, odarte, i niewolnice ciemnoty z podobnemi dziatkami—a te biedne matki to wasza Ojczyzna Panie! bo jaki naród, taka Ojczyzna! jeżeli naród ciemny, sponiewierany, odarty i niewolnik bez poczucia swojej godności, to taka biedna i Ojczyzna! Wy Panie jesteście gwiazdami w Ojczyźnie, niech wasze promienie oświecają także i ciemne pla-

netki tej Ojczyzny — inaczej wasze światło nie ma znaczenia i będzie nicością w sobie. — Pięknie jest, kiedy wasze białe rączki szyją koszulki dla sierót — postawcie obok siebie sierotę czarną, odartą, a drugą oczyszczoną i ubraną w białą koszulkę, czyż ten kontrast nie przerazi waszego oka i uczucia kobiecego? Otóż patrzcie! taki kontrast zachodzi między wami a matkami wsi, między waszą dziatwą a tą dziatwą wiejską — czyż podoła wasza szlachetna dusza ścierpieć to odstępstwo? Wy zajmujecie tylko jeden brzeg Ojczyzny, i gdzie wy stoicie, tam Ojczyzna biała, anielskiej szaty, pełna życia i poczucia — a całą odległą przestrzeń tej Ojczyzny zalega lud biedny, a gdzie on stoi tam cicho, brudno, tam pożogi i mordy, a jego dzieci to mrowisko ruchliwe, zkąd wylęga się zgraja zbrodni itd., czyż wasze święte i szczero-polskie uczucie może to znosić, aby pod waszemi stopy była Ojczyzna czysta, jak krynica, a pod stopami bratniego ludu brudna jak błoto? Tylko wy Panie możecie zmyć czystością serca i pracą te plamy z Ojczyzny, wy możecie być tu kapłankami.. jak was wieszcze niemi zowią, wy możecie chrztem polskim i świętym zmazać z tego ludu grzechy ciemnoty i niewoli! Widziałyście pewnie obraz jeden w Krakowie, gdzie matka Boża odziewa sierotę swojej niebieskiej szaty rąbkiem — wszak na widok tego obrazka rozrzewni się serce każdej matki i ojca poczciwego! Otóż macie między wami krocie podobnych sierót! Wy jesteście dziś jak królowe Ojczyzny, boście zrodzone i ukształcone na królowe, a lud wiejski to sierota wam bliska, a ta dziatwa wiejska to drobne sieroctwo, tem większe, że nie ma matek dla duszy, myśli i serca — otóż róbcie tak, jak wam pokazuje ta matka Boża na Krakowskim obrazku, róbcie szczerze, a kiedyś potomkowie będą stawać przy grobach waszych i tak się rozrzewniać obrazem waszego życia pięknego, jak się dziś widzowie rozrzewniają widokiem obrazka przytoczonego. Widziałyście pewnie w Krakowie, jak tam w jednym kościele wystawiają na Boże Narodzenie żłóbek, a anioł okrywa przejrzystą szatą dziecię Jezusa, które... choć syn Boży, przecież przedstawia nam obraz sierocińtwa wielkiego. Jeżeli to matka zobaczyła która, to pewnie nabiegła łza źrenica jej na widok owego anioła, który i szatą i ręką i skrzydełkiem i sercem całem nakrywa to dziecię. Otóż podobnemi aniołami stworzył was Panie! Bóg dla ludzi — a wy macie na ziemi stać koło sieroctwa waszych braci, jak stoi ów anioł przy żłóbku. Okryjcie te dzieci waszą myślą i sercem, dajcie im waszą duszę całą, zróbcie to dla szczęścia Ojczyzny, a my wszyscy obstąpimy w dzień narodzenia Ojczyzny wasze dwory albo i groby i oznajmimy światu, że wyście zbawiły Ojczyznę!

Gdyby was los oddalił na długi czas od dzieci i teby pozostały pod opieką niedbałej krewnej — a wamby Bóg pozwolił powrócić znowu do dzieci, cóżbyście powiedziały na widok dzieci odartych, brudnych i głupich? Pewnieby wasze serce pękło z żalu, że dziatki wasze zostały tak osierocone i opuszczone. Otóż Panie! Ojczyzna nasza w grobie, wszyscyśmy sierotami! Dawniej był lud wiejski strzeżony dobrze i prowadzony od waszych babek, te się zajmowały jego dolą i jego duszą — dziś babki poczciwe w grobie, lud osierocony chodzi, Panie go odleciały, wróg go oszpecił, Żyd zdemoralizował itd., i gdyby te poczciwe staropolskie niewiasty . . . . wyszły z grobu dziś i popatrzyły się na lud, na te swoje dawne dzieci, rozżaliłoby się im serce. Aby was Panie! potomność nie potępiła za to, aby was kiedyś z Bogiem wasi praojcowie i potomkowie nie potępili na sądzie: pamiętajcie o dziatwie wiejskiej. Gdyby wam dziecię zginęło żywe — policzcieno wasze troski o nie! A gdyby go znalazła kobieta jaka i wam je odprowadziła, policzcie ową radość w domu! Otóż miliony dzieci ginie marnie, ginie żywcem! jednych wróg pożera, jednych namiętności ślepe tłumią, tych ciemnota oprowadza po drogach piekła, tamtych zwierzęcość poniża w kałuże itd., a któż ma być dla tych milionów zgubionych wybawicielem? Oto Panie wy z kapłanami! niech wasi mężowie bronią kraju słowem, cnotami i ręką — a wy! wy z kapłanami pracujcie cicho nad pokoleniem nowem między ludem! dawne pokolenie chłopskie na mało nam się podobno przyda — nowe pokolenie to dla nas spragnionych ową krynicą, przy której po trudach w zgodzie i miłości z wawrzynami na czołach odpoczniemy.

Dawne pokolenie chłopskie już zużyte biedami, niewolą, ciemnotą i opuszczeniem — żywi w sobie zanadto przesądnych uroszczeń do narodu, jest na losy Ojczyzny prawie obojętne, brodzi po omacku, wiedziono na sznurku pod biczem, i staje się piłką ślepą w rękach szalbierzy lub demagogów — i cóż nam z takich braci, których ręce krwią zbryzgane a serce jadem pełne, i którzy nam do grobu zostaną może nienawistni? O Boże! to obraz prawdziwy ludu bratniego! Otóż stare drzewo zatrudno naginać i w koronie szczepić słodkiemi latoroślami, ale młode drzewka naginać i rozmaicie zaszczepiać, to rozum ogrodnika. Wy Panie! bądźcie tymi rozumnymi ogrodnikami! wy macie siły moralne i zasoby po temu! wy zaszczepiajcie w młode dziewczątka wiejskie uczucia polskie i cnoty polskie, a ich dziatki wyssą kiedyś z mlekiem te same uczucia i cnoty, i... choć w biedniejszym stroju, będą waszym dzieciom sercem i duchem podobne — choć pod strzechą staną się patryotami, podobnymi do bohatyrów: waszych synów i córek; synowie gminu, mniej uczeni i światli, będą podobnie cnotliwi jak wasze dzieci! Zarzućcie ofiarami i wszelkiem poświęceniem się owe przekopy, które wieki i złość ludzka wygrzebała między panem a chłopem, aby dzieci wiejskie widziały w was na nowo swe dawne Panie, jejmoście i matki patryarchalne, aby wróciło zaufanie, wiara i miłość: owe cnoty pańskie, któ-

re tylko w dawnej Polsce przyniosły owoc Chrystusowi Panu! Nie jedna z was szła w śniegi . . . aby tam cieszyć brata lub męża — nie jedna z was nosiła okowy na duszy i sercu, bolejąc za bratem lub mężem straconym— nie jedna z was poświęciła całe szczęście dla Ojczyzny—wyście wypieściły ideał Ojczyzny w sercach, a łzami waszemi wyczyściłyście najmniejszą plamkę tego ideału i myślami waszemi podniosłyście ten ideał pod niebiosa. . na szczyt taki, że tylko Polki pojmują i czują, co to Ojczyzny słowo — wyście tyle już ofiar poniosły — oto jeszcze jedna ofiara czeka na was, ale najszczytniejsza: abyście się w myśli Zbawiciela poświęciły za tych, którzy wam nie wierzą, którzy wam złorzeczą i którzy ojców waszych albo i dzieci wasze na śmierć krzyżową wydali; abyście poświęciły wasz rozum, wasze myśli i wszystkie skarby moralne waszej szczytnej duszy tym maluczkim siostrom, a raj wtedy będzie nam wszystkim otworzony! Oby wam Bóg dopomógł prędko to zacząć— a jaka praca, taka będzie i płaca!

TRZY GODZIN,

NOCNE WIDZENIE;

przez Józefa Dzierzkowskiego.

III.

Mgliste obrazy.

(Ciąg dalszy.)

Żona rzeźbiarza zasłabła nagle. Mimo usilnego ratunku i staranności, uległa chorobie. Śmierć żony, z którą przeżył lat trzydzieści z górą, nadzwyczajne na rzeźbiarzu zrobiła wrażenie. Jego rozpacz była cicha, ale niemniej przeto mocna. Zniechęcony do domu, w którym mieszkał, do zajęcia swego i do wszystkiego co go otaczało—bo mu to przypominało minione dnie spokoju i szczęścia—postanowił się wynieść z miasta na wieś. Poczęści więc wyprzedał wszystko, poczęści darował Madelinie i wyjechał zupełnie.

Madelina, oddana zawodowi artystycznemu, nabrała już tej niewiastom mniej właściwej niepodległości, mimo więc skrupułów niektórych...co pozostawały w niej, nie mając zresztą innego sposobu—postanowiła odtąd żyć sama. Jakoż przeniosłszy się do miasta ze służącą, którę miała od lat kilku, własną założyła pracownię rzeźbiarską.

Jak dziecko się cieszyła, gdy już własne urządziła sobie mieszkanie, nie wielkie i nie wytworne, ale pełne gustu i tego wdzięku artystycznego, którem w otoczeniu nawet swojem odznaczają się usposobienia wyższe.

— Jestem u siebie! mówiła .. będąc sama.

— Jestem u siebie! powtórzyła służącej, klaszcząc w dłonie i tańcując wesoło po dwóch pięknych pokojach, z których składało się jej pomieszkanie.

— Jestem u siebie! powiedziała nareszcie do Kazimierza, patrząc czule w iskrzące się jego oczy.

Ani jej nawet przez myśl nie przeszło, żeby mieszkanie jej... samej jednej... mogło być nieprzyzwoitem w oczach ludzi obcych, lub nareszcie niebezpiecznem.

Byli więc oboje kochankowie odtąd sam na sam, po całych dniach prawie. Madelina miała bardzo mało znajomości, i niewiele zresztą dbała o to, gdy tych kilka kobiet, które jeszcze znała w domu żony rzeźbiarza, coraz ją rzadziej odwiedzały. I czasem cieszyła się tem: bo jej świat cały zaczynał się i kończył na Kaziu. Ona miała nakoniec zupełną pewność, ufała mu całem sercem, i.. szczęśliwa w swej niedbałej o nic niewinności czekała cierpliwie.

— Kiedyż pomówisz z rodzicami?. zapytywała czasem Kazia, ale zapytywała rzadko, widząc że Kazio zwykle przy tem pytaniu smutnieje.

Nieraz nawet z pewnem odpowiadał... oburzeniem.

— Czyliż mi nie ufasz Madelino moja?

— Ja tobie?... przepraszam ciebie Kaziu!.. ja w ciebie wierzę, jak w Boga!..

I w dowód przeprosin i przebaczenia.. kochankowie uścisnęli sobie ręce i spojrzeli oko w oko, i gorący dreszcz przebiegł ich oboje.

Biedna Madelina w takich razach płakała—sama niewiedząc dla czego?.. I czasem przypomniała sobie ojca... i choć sama nie pojmowała dla czego, czuła jakiś wyrzut sumienia..

— Kaziu! już późno!.. idź do domu!.. dobranoc ci.

Kazio się nie sprzeciwiał; ale jakże długo trwało czułe kochanków pożegnanie.

Czasem jej poczciwy kapitan przychodził na pamięć.

— Radabym, żeby przyjechał!.. mówiła sama do siebie; onby mi poradził!. ale cóż ma radzić?... Ja Kaziowi wierzę!.. on mnie tak kocha!.. a jego oczy!. ach te oczy!..

I po chwili dodawała w myśli:

— Ja muszę napisać do kapitana!.. Jutro już pewnie napiszę...

Wybierała się co dzień piaać, ale jakoś zawsze czasu nie było.

Tymczasem Kazio od kilku dni był jakiś smutny, niespokojny...

— Co tobie Kaziu?..

— Mnie nic!..

— Mów jak mnie kochasz!..

— Chcesz wiedzieć dla czego?. bo mnie nie kochasz!...

— Ja ciebie!.. krzyknęła Madelina z zapałem... Ja ciebie nie kocham!..Kaziu! jak możesz to mówić?.

— Nie kochasz!.. nie kochasz!.. powtarzał uporczywie.

— Powiedz dla czego?.. pytała Madelina, płacząc jak dziecko.

— Bo mnie nie kochasz!. jak ja ciebie!..

— Mów dla czego?.. błagam ciebie!..

— Wypędzasz mnie!..

— Ja ciebie wypędzam?..

— A wczoraj!..

— Bo już było po północy!.

— A cóż to szkodzi?.. ty moja narzeczona!. moja żona!..

— Żona!.. odpowiedziało dziewczę, rumieniąc się, a krew cała uderzyła do głowy.

— Chciałem cię pocałować!.. tyś nie chciała!..

— Bo!.. widzisz Kaziu!..

— Nie!.. nie!.. ty mnie nie kochasz!..

— Kaziu, ty się gniewasz?..

— Nie!.. ale... już idę...

— Nie gniewaj się!.. jak mnie kochasz!..

I na pojednanie cóż miała uczynić biedna Madelina?. Czyliż mogła odmówić tego pocałunku?..

Otąd pożegnania kochanków były coraz dłuższe i coraz czulsze. Kazio był codzień czulszy, ale i codzień więcej wymagający. Humor jego stał się nie jednostajny, i dawny spokój błogi, jaki panował między kochankami, przemieniał się w burzę namiętną, którą nieraz biedna Madelina opłakiwała samotnemi łzami.

— Ty mnie nie kochasz?.. ty mnie nie ufasz?.. powtarzał Kazio coraz częściej.

Madelina, w tej chwili rozpamiętywań swoich przy łonie śmiertelnem kapitana, sama nie mogła zdać sobie sprawy, co wówczas przeważało, czy rozkosz pierwszej miłości, czy ten ciągły niepokój burzliwy, który ją tak owładnął, że pomału oderwał ją od wszystkich zajść, i przyprowadził wreszcie do zupełnego zaniedbania pracowni rzeźbiarskiej, co ją znowu wtrąciło pomału w niemałe trudności finansowe, z któremi nawet wstydziła się zwierzać przed kochankiem.

— Ale Bóg czuwał nade mną!. On mnie wyratował!..

I z serdecznem uczuciem wpatrzyła się w bladą twarz kapitana. Chory leżał tak spokojnie, tak nieruchomo, że gdyby nie oddech cichy, możnaby go mieć za umarłego.

I znowu przeciągały przed nią mgliste sceny chwil minionych coraz szybciej i tłumniej, jakby już sama rada była zakończyć to bolesne rozpamiętywanie tego — co smutne czy wesołe, nie wróci już więcej.—

I było to razu jednego późno już w nocy. Siedzieli, jak zawsze, kochankowie przy sobie. Burza namiętna wrzała między nimi mocniejsza niż kiedy. Kazio—to siadał koło Madeliny, to znowu wstawał i biegał po pokoju, jakby jaką myślą gnany.

— Co tobie?.. nadaremnie pytała go Madelina.

On, albo milczał upornie, albo urywane gwałtowne wyrzucał słowa.

— Gdybyś mnie kochała!.. ale ty Madelino!.. dbasz więcej o jakieś ludzkie gadaniny!.. Twoja miłość nie rozumie co jest poświęcenie?.. Jam nieszczęśliwy!.. tak jest Madelino, jam nieszczęśliwy!..

Madelina wodziła za nim okiem przerażonem z załamanemi rękoma. Znaczenia prawdziwego słów jego nie rozumiała; ale bolały ją serdecznie, i instynkt dziewiczy mówił jej, że są niesprawiedliwe!.. Darmo łamała sobie głowę, by tę burzę poskromić jakiem słowem stósownem do czynionych przez kochanka zarzutów...

— Mój Kaziu! rzekła wreszcie, i twarz się jej pokryła gorącym krwi rumieńcem. Męczysz siebie i mnie! Czyż ty nie wiesz, że jabym była najszczęśliwszą, gdybym już była żoną twoją...

— Żoną!.. żoną!.. Czyliż moje przysięgi tobie nie wystarczają?..

— Ja tobie wierzę Kaziu... i czekam!..

— Czekać... czekać!..

— Wszak to od mojej nie zależy woli!.. Miałeś mówić z rodzicami?..

— Więc teraz wyrzuty jeszcze!.. zakrzyczał Kazio tak gwałtownie, że aż zadrżała przestraszona Madelina, i oboje nie słyszeli dzwonka kamienicznego, który zatętnił nagle.

— Kaziu, zlituj się nade mną!.. płacząc mówiła zestraszona dziewczyna...

— Mówiłem ci przecie, że trzeba czasu, aby rodziców przygotować—pogodzić z tą myślą...

— Ale ty już mówiłeś z nimi?..

— Nie wierzysz mi znowu!..

— Wierzę ci!.. wierzę!.. ale...

— Mówiłem z nimi!...

— I cóż?..

— I cóż!.. każą czekać!..

— Czekajmy!.. odpowiedziała Madelina tonem smutnym. Dobrze przynajmniej, że oni wiedzą już!..

— Czy jeszcze wątpisz?.. zawsze wątpisz?.. mówiłem z nimi!.. to ci powinno wystarczyć!.

— Wystarczyłoby, gdybyś mówił z nimi!.. ozwał się nagle głos jakiś tuż koło nich.

W czasie głośnej rozmowy wszedł kapitan niepostrzeżony. Na ten głos oboje przestraszeni obejrzeli się.

— Kapitan kochany! zawołała Madelina z szczerą radością, i w tej chwili zdało się jej zaprawdę, jakona zdjęty był ciężki kamień z jej piersi. Widząc kapitana przy sobie, uczuła się spokojniejszą; jakieś błogie uczucie bezpieczeństwa przejęło dziewczynę, jakby na widok ojca.

I nie zważając na słowa, jakie wypowiedział, a które ucho jej tylko uderzyły, przyskoczyła do niego, jak dawniej, wesoła i pusta nawet, i uścisnęła serdecznie podaną sobie rękę...

— Kochany!.. niedobry kapitanie!.. mówiła do niego uśmiechnięta.

Nagle zarumieniła się i dodała z mimowolnem pomieszaniem:

— Prezentuję kochanemu kapitanowi mego narzeczonego, pana Kazimierza...

Kazio, usłyszawszy słowa kapitana, i ujrzawszy go nagle, spuścił oczy, i nie śmiał ich podnieść. Skłonił się tylko i.., nie wyrzekł ani słowa.

Kapitan uśmiechnął się do Madeliny przez chwilę dawnym uśmiechem; lecz wnet przybrał wyraz jakiś posępny i zamyślony a nawet surowy. Miasto uśmiechu, przebiegł mu przez twarz jakby kurcz bolesny. Spojrzał raz jeszcze na Madelinę, której twarz rumieńcem oblana, promieniła się cudną pięknością, stokroć cudniejszą niż mu się kiedy dawniej wydała, niż ją sobie wymarzył przez czas długiej niebytności.

— Znam rodziców tego pana... wyrzekł wreszcie głosem zimnym, a nawet przykrym.

— Panie!.. przemówił z cicha Kazio, i rzucił ku niemu spojrzenie zarazem gniewne i błagające.

— Znasz?.. zawołała Madelina, i nagle zabłysnęły jej w pamięci słowa przez kapitana wyrzeczone.

— Ale cóż mówiłeś kochany kapitanie?.. dodała na pół ciekawa, na pół niespokojna.

Kapitan spojrzał na młodzieńca z politowaniem, w którem przebijał się wszakże odcień pogardy.

— Dziś już zapóźno do dłuższej rozmowy!.. i bardzo późno!.. czy wiecie, że to już druga po północy.

Młodzi ludzie zarumienili się.

— Dowiedziałem się od odźwiernego twego; i nie byłbym przyszedł do panny Madeliny o godzinie tak nieprzyzwoitej, gdybym nie był zobaczył światła w pani oknie.

Młodzi ludzie milczeli ze spuszczonemi oczyma.

— Jutro przyjdę do panny Madeliny koło południa, i pomówimy obszerniej. A teraz dobranoc!.. dodał tonem nieco weselszym, dobranoc!.. jak dawniej, kiedy bywało odchodził kapitan od młodej Madelinki.

— Dobranoc!.. powiedziała Madelina serdecznym głosem...

— Dobranoc ci Kaziu!.. dodała ciszej nieco.

Kapitan odwrócił się; ale widział z pod oka te dwa żegnające się spojrzenia, co jakby łyskawice strzeliły im z oczu, i znowu cichę westchnienie dobyło mu się z piersi.

Wyszli obydwaj. Kazimierz ścisnął tylko zęby i milczał, a gdy wyszli na ulicę skłonił się, i co prędzej w przeciwną skoczył stronę.

— Jutro będziem się także widzieli!.. rzekł kapitan, i smutno, bardzo smutno... spoglądał za odchodzącym.

Madelina spała tej nocy tak spokojnie, jak się jej już dawno nie zdarzyło, i przyśnił się jej ojciec, jak ją ściskał, błogosławił i płakał nad nią. Wstała wesoła, nie przeczuwając wcale, jak smutne i cierpkie obudzenie czeka ją po długim zaczarowanym śnie.

Kapitan przyszedł w oznaczonej godzinie.

— Gdzież tak długo bywałeś niedobry kapitanie? przemówiła pierwsza Madelina. Ja tęskniłam za tobą.

— I nie pisałaś przecie do mnie!.. Gdyby nie list mojego przyjaciela, który mi doniósł o śmierci żony swojej, nie byłbym wiedział ani słowa o tobie.

— Co dzień wybierałam się pisać do ciebie!..

— Ale nie było czasu!..

— Bo Kazio!..

— Nie tłumacz się kochana panno Madelino!.. Przybyłem wczoraj właśnie, i zanim przyszedłem do ciebie, dowiedziałem się o wszystkiem!.. Bogu dziękuję, że nie przybyłem za późno. Teraz jestem spokojnym, bo strzedz ciebie panno Madelino! od wszelkiego niebezpieczeństwa będzie dowodem mojego szczerego przywiązania...

— Od niebezpieczeństwa?..

— Słuchaj Madelinko!.. przebacz, jeżeli cię tak czasem nazwę pod wpływem dawnych przypomnień... czy ufasz mi jak dawniej?..

— Kapitanie!.. po ojcu nie miałam nikogo, tylko ciebie!..

— I pozwolisz, bym ci powiedział wszystko bez ogródki?.. prawdę szczerą— choćby była gorzką..

— Straszysz mnie!.. zawołała i pobladła Madelina.

— Ale tak!.. przypominam sobie twoje słowa wczorajsze!. mów!.. zmiłuj się!..

— Mówiłem niestety prawdę wczoraj...i dziś ci ją powtórzę!..

— Zdawałeś się powątpiewać?..

— Słuchaj, droga panno Madelino!..nie strasz się i nie gryź przedwcześnie!.. może się wszystko jeszcze na dobre zmieni!.. Ty kochasz Kazia?..

— Ach kocham!.. kocham!.. bez niego jużbym żyć nie mogła.

Kapitan spuścił oczy, westchnął głęboko i zamyślił się.

— Mówże!.. zlituj się!..

— On młody!.. mógł zbłądzić!.. ale jeżeli cię kocha...

— I on mnie kocha nad życie!..

— Więc zapewne poprawi się...

— Zbłądził?. poprawi się!.. co to ma znaczyć?.

— Nieprawdę powiedział przed tobą!..

— Kazio!.. nieprawdę? przedemną?..

— To tylko lekkomyślność!.. zresztą słuchaj mnie.. Przyjechawszy wczoraj, już chciałem iść do twego pomieszkania, które mi opisał mój przyjaciel, kiedy od znajomych dowiedziałem się...

— Oczemże się dowiedziałeś?..

— Dowiedziałem się na ulicy o twoim stosunku z Kaziem — tak na ulicy...

Madelina pobladła, i milcząc słuchała dalej.

— Rodziców Kazia znam od dawna. Dobrzy ludzie... ale dumni!.. nad wszelki wyraz dumni... Urodzenie dla nich ma najpierwsze znaczenie, a cóż dopiero w wyborze synowej!..

— Ale już on mówił z nimi...

— Poszedłem tedy do nich, aby naprzód ich wybadać, i dowiedziałem się z rozmowy...

— Dowiedziałeś się?..

— Że Kazio im ani słowa nie powiedział o tobie.

— To być nie może!.. to nieprawda!.. zawołała Madelina z oburzeniem,— to kłamstwo!..

— Kapitan, twój stary przyjaciel, nie kłamie przed tobą nigdy!

— Przepraszam!.. mów!.. kapitanie!.. daruj mi; ale ja go tak kocham!..

— Biedna Madelino!.. bądź pewna, że wszystko uczynię, co tylko będzie można uczynić!.. Ale przedewszystkiem trzeba, abyś o wszystkiem wiedziała...

— Mój kochany kapitanie!.. już ci nie przerwę, i wierzę tobie jak ojcu!..

— Nic im o tobie nie wspomniał!. ale oni od innych wiedzieli już o tobie...

— A widzisz!.. na cóż miał wspominać, kiedy oni już i tak wiedzieli o mnie...

— I on wiedział, że oni o tobie od innych wiedzą, a przecież im nic nie mówił... a powinien był powiedzieć!.. bo... moja Madelino!.. mnie żal ciebie serdeczny!.. ale muszę ci wszystko powiedzieć. Wiedzieli o tobie, ale jak?..

Madelina wpatrzyła przestraszone oczy w kapitana, a na twarzy był smutek głęboki.

(*C. d. n.*)

PSALM.

Widziałem butnie u steru siedzących
I mnogim ludem, jak trzodą, władnących:
Duch Boży zawiał— w pyle ich ozdoby,
I ich kolebki przeklęte i groby —
  Widziałem innych... owieczki pasali,
  I krwie jagnięcej nawet... nie przelali:
  Duch Boży zawiał, hetmania na przedzie,
  Błogosławieństwo i sława ich wiedzie.
O! Bóg Jakuba wielkie czyni znaki,
Więc Goliatów nieraz walczą żaki,
Aby to trwało świadectwo na wieki:
Żeśmy szczęśliwi, gdy Pan niedaleki.

Jak . . . cz.

DWÓR SENATORSKI

przy końcu XVIIIgo wieku.

(Wyimek z Ramot starego Detiuka drukowanych w Wilnie 1861. — Zobacz Nr. 8.)

Pierwszych dni września, ojciec mój miał już obowiązek marszałka dworu u p. wojewody sieradzkiego, Michała Walewskiego, w Tuczynie, z rekomendacyi w. Prota Potockiego, który..nie mogąc nic sam pomódz mojemu ojcu, u przyjaciela go umieścił. P. wojewoda sieradzki, był to pan— prawdziwy pan. Imie jego piękną zajmuje kartę w dziejach naszych za panowania ostatniego króla. Imie to ze czcią jeszcze wspominają sąsiedzi-obywatele, którzy go pamiętają; bo dzisiejsze pokolenie, jak, obojętnem okiem spogląda na pamiątki narodowe, tak i mężów dostojnych, przed półwiekiem żyjących, ledwie kiedy z nazwiska pamięta. P. wojewoda skoligacony był ze wszystkiemi domami pierwszych magnatów Wołyńskich i od wszystkich kochany i ceniony wysoce, a rady jego były prawie wyrocznią. Nie liczył nieprzebranych dostatków i wielości ziem obszernych, jakiemi ukraińscy bogacze słynęli, bo cała fortuna jego, trzech milionów zł. nie dochodziła; żył jednak okazale, po senatorsku, jak to naówczas jeszcze mówiono, jako mądry, przezorny i sumienny gospodarz. Zamożność włościan Tuczyńskiego klucza wzorowa na całą okolicę, wzbudzała smutne uczucie zawiści we włościanach sąsiednich majętności. Piękne utrzymał i spadkobiercom swoim zostawił czystą nie obciążoną swoję fortunę. P. wojewoda od niewielu lat jeszcze zamieszkał w Tuczynie, przedtem pobyt jego ciągły był w Krakowskiem, zkąd cały ten dom pochodził, i teraz jeszcze miał tam dobra, i dlatego, to w nich, to na Wołyniu przemieszkiwał. Piękna to była ta majętność Tuczyńska: ziemia żyzna, lasy obfite i stare, rzeka Horyń donośna, obracała ogromnie intratne młyny. Sześć było folwarków w nich umiarkowanej obszerności, łany wybornie zawsze uprawione, bogatym plonem nagradzały trudy uprawy.— Na folwarkach panie ekonomowe utrzymywały pakt bydła i drobiu, zkąd i oznaczone dyspartymenta obficie wystarczały na pańską kuchnię i znaczna część paktu sprzedawała się po jarmarkach na korzyść skarbu, i p. ekonomowa miała jeszcze sto złotych uczciwego zarobku. Ale p. ekonomowe ówczesne, nie sadziły się na modne kapelusze, salopy: dyma domowa na codzień, od święta jakaś kartonowa sukienka, rzadko wełniana, a jedwabna darem chyba tylko była jw. pani za porządne prowadzenie paktu. Sto złotych rocznie brał ekonom, znaczną ordynaryę i wolność przychowku bydła i koni. Ten ostatni artykuł tak podniesiony u chorążego kor. dla tych tylko ekonomów i innych oficyalistów miał względy, których zauważał przyjeżdżających do kościoła porządną bryczką i dobremi końmi. Umiarkowane życie, nieskrzywione naśladownictwem panów, pozwalało szlachcie i utrzymać się stósownie do położenia swego i jakiś grosz na przyszłość oszczędzić. Ale bo też i pieniądz w owych czasach był drogi. Dziś 150 rubli jest bagatelą, a tamtych czasów 1000 złotych, był piękny posażek szlacheckiej panienki, z którym i na posesyę iść można było. To był jeszcze wiek XVIII! I położenie Tuczyna dziwnie piękne. Na obszernej błoni łąk, Horyń kilku korytami zawracał się i skrytemi nurtami liczne tworzył jeziora. Brzegi wód zarosłe rozmaitemi wierzbami, srebrną i czarną topolą,

przerywały jednostajność zielonej równiny. Od prawego brzegu rzeki wysokie wznoszą się nadbrzeża okryte gajami. Na jednym z takowych wznosi się pałac wojewody wielki i wspaniałej budowy, i przybywających z za Horynia z daleka w oczy uderza. Gmach ten nie wytrzymałby zapewne ścisłego estetycznego względu, ale całość była gustowna i okazała. Przed pałacem obszerny dziedziniec, za nim wielka droga, za tą znowu dziedziniec, a na nim budynek nieco od pałacu mniejszy, mający na dole stajnie, na górze porządne mieszkania. Pałac Tuczyński był może największym z pałaców wołyńskich, i póki żył wojewoda, miał ten gmach jakiś pociąg dla wszystkich; dziś, w trzeciem od tego czcigodnego pana pokoleniu, w ruinie!!..

P. wojewoda dwa razy wdowiec po Walewskiej i Turnównie, żonaty z trzecią.. z domu Michałowską—wdową po Śląskim; z pierwszej miał dwóch synów Józefa i Wojciecha, i córkę Teodorę, po raz drugi zamężną za ks. Stanisławem Jabłonowskim. Pierwszy jej mąż był Stecki chorąży kor., pan ogromnej fortuny, sąsiad wojewody i lat z nim prawie równych; z tym się rozwiodła, i pozostałę z nim córkę Dorotę przy sobie starannie wychowywała. Rozwód nie zniweczył przyjaznych stosunków, jakie do zgonu i księżna dla chorążego i on dla księżnej dochowali. Z Turnówny miał p. wojewoda syna Hieronima i dwie córki Teresę i Karolinę, obie panny w młodym jeszcze wieku. Z synów żaden nie był żonaty, a wszyscy trzej, daleko od domu, w kawaleryi narodowej służyli.

Rzeczy narodowe szły coraz to gorzej, zmniejszona drugim rozbiorem Polska, liczyła jednak jeszcze 11 województw w koronie, a ośm na Litwie. W ręku przezornego i gorliwego rządcy, co za piękna fortuna jeszcze! Ale Bóg na ukaranie nierządu naszego i niedbałości o dobro Ojczyzny, zesłał nam króla, którego dość długie a nieszczęśliwe panowanie wymazało nas z liczby państw Europejskich, i bolesne dalekim nawet pokoleniom wspomnienie zostawiło. Budził się jednak w Polakach duch miłości Ojczyzny. Naczelnik Kościuszko z ostatkami wojsk narodowych bronił upadającej matki. Wysilali się prawi obywatele na poświęcenie bez granic: majątki, swobody, życie nieśli w ofierze, na zachowanie tej reszty kraju, niegdyś tak potężnego i sławnego. Właśnie w tym czasie p. naczelnik był na Wołyniu. Odwiedził on w Równym księżnę Józefę Lubomirską z domu Sosnowską. Kiedyś, dawniej, księżnę i Kościuszkę łączyły ogniwa miłości i nadzieja poprzysiężenia sobie wiary w obliczu ołtarza, ale los inaczej zdziałał. Kościuszko walczył pod chorągwiami Washingtona; panna Helena Sosnowska z woli rodziców, oddała rękę ks. Józefowi Lubomirskiemu. Ale bohater walczył z całem poświęceniem się, z całą energią wielkiej duszy; Helena wyszła za mąż bez żadnej skłonności dla księcia, i serce unosiło uczucia jej na drugie półsferze. Ani czas, ani okoliczności, uczuć ich nie zmieniły; przygasła miłość lat młodych, i wiele, wiele lat potem szacunek wzajemny, przyjaźń braterska, jednoczyły tych dwoje zacnych ludzi. Wieść o przybyciu p. Kościuszki do Równego, w parę godzin obleciała całe sąsiedztwo. P. wojewoda wybierał się także. „Wypada i w. panu, rzekł do ojca, prezentować się p. naczelnikowi, wszak także służyłeś w wojsku, a takiego męża widzieć i poznać, i honor jest i szczęście." Rozmowa ta była na ganku pałacowym; ja stojąc blisko, słyszałem. Lat mnie było już ośm, i młodemu sercu nie obce były uczucia ożywiające serca rodziców. Skoro ojciec odszedł, podbiegłem do p. wojewody i rzuciłem się do nóg jego. Zdziwiony pan podnosi mię i słowami pełnemi ojcowskiej dobroci: „Czego chcesz moje dziecię?" zapyta.—„Widzieć p. Kościuszkę!" P. wojewoda poglądał na mnie z czułością. „Maszże ty piękne ubranie?"— „Mam mój mundur"— „Dobrze."— Posłał pan po mojego ojca. „Proszę w. pana wziąść także do Równego i Antosia, a ubrać go w jego mundurek."—Zdziwił się ojciec, zkąd to polecenie, ale ja zaraz przyznałem się do mojego postępku; chciał mię ojciec połajać, ale i śmiech go brał i miłą mu była moja śmiałość. Nigdy nie wyjdzie z pamięci mojej, ta ważna epoka mojego dzieciństwa! Przemarzyłem noc całą. Znałem rysy twarzy p. Kościuszki, bo byłże choć jeden dom od najbogatszych do najuboższych, gdzieby wizerunku tego bohatera nie było? Nazajutrz o 9tej wyjechaliśmy, i tę odległość dwóch mil od Tuczyna do Równego szybko przebyliśmy. Cóż to za dzień był uroczysty!.. Co za okazałe zebranie znakomitych obywateli, co za świetne towarzystwo dam! Jakieś niewypowiedziane uczucie czci, uwielbienia i nieograniczonej ufności dla naczelnika, grało w obliczu mężów. Płci pięknej uczucia łzami się objawiały. Wszedł p. wojewoda—bratersko się z p. naczelnikiem uścisnęli. „P. namiestnik kaw. nar. z regimentu Szczepana Turny, p. Detiuk" — rzekł p. wojewoda, przedstawiając mojego ojca; — „po zwinieniu wojsk naszych na Ukrainie, nie przyjął służby w wojsku imperatorowej, i teraz zostaje na moim dworze." P. Kościuszko podał rękę mojemu ojcu, rozmawiał z nim, ale ciągle patrzał na mnie, i nie dziw, byłem bowiem osobliwością w mojem dzieciństwie. Włosy moje, nadzwyczaj czysto czerwone kręciły się wolno w duże kędziory w około twarzy pełnej, świeżej, rumianej, po nad dużemi błękitnemi oczami, w ciemne oprawnemi rzęsy. Było tam wiele równolatych chłopczyków, z których piękną urodą ani mi w porównanie iść można było: fizyonomia moja przecież ściągnęła na siebie uwagę p. naczelnika. „To synek w. pana?"—zapytał mojego ojca. — „Tak jest jw. naczelniku."— P. Kościuszko wziął mię za rękę i przyprowadziwszy do księżnej,— rzeknie — „nie podobnego jeszcze widzieć mi się nie zdarzyło, to osobliwość! Bo rude włosy bardzo często zdarzają się i przechodzą familijnem na-

stępstwem, ale to, to jest żywy kolor ognia." Pytał mię potem: — „Nacóż ten mundur nosisz?" — „Bo mię starosta Turno zrobił towarzyszem kawaleryi narodowej." — „Maszże ochotę służyć w wojsku?" — „Jak podrosnę." — „A na wojnę pójdziesz?" — „Za Kościuszką i za Kościuszkę!!" — Ojciec zmięszał się tą moją odpowiedzią tak śmiałą, ale p. naczelnik, pogłaskał po twarzy, objął ognistą moją główkę i w czoło pocałował; poznał bowiem, że moje słowa wiernie oddawały uczucia tych, którzy mię wychowali. Wziął potem brzoskwinię ze stołu i dał mi, mówiąc. „to lepsze, niż kule na wojnie." Pocałowałem go w rękę i równiennicy wzięli mię do swego koła. Odpowiedź moja p. Kościuszce, nie była żadnym wyskokiem dziecinnego dowcipu, było to hasło wszędzie powtarzane, nauczyłem się go ze słuchania, wierna pamięć w swoim czasie ustom go poddmuchnęła, a w ustach ośmioletniego dziecka naiwną się wydała. — Wyjeżdżającego naczelnika ze łzami żegnali, a błogosławieństwa duchownych, obywatelów i pospólstwa powóz jego otaczały. Nadzieja kraju była jedynie w tym wielkim mężu! — P. Kościuszko był więcej niż miernego wzrostu, rysy twarzy mniej kształtne, pełne były życia i wyrazu cnót, zdobiących bohatera naszego. Nie wiem, czy wrażenie, jakie zrobiły na młodej wyobraźni rysy uwielbionego męża, czy napatrzenie się później na jego portrety, ale rysy te pamiętne, tak zostały mi obecnemi, że nietylko podówczas z łatwością rozróżniałem portrety podobne od niepodobnych, ale i dziś jeszcze po upływie lat tylu, rysy te żywo wydatne w pamięci mojej zostały.

Kiedy tak w kraju panował duch męztwa i poświęceń, kiedy świątynie Pańskie rozlegały się modłami o zbawienie Ojczyzny, na Ukrainie i bracławskiem wrzał duch targowicki. Nie wiele obywateli z województw Wołyńskiego i Podolskiego zgubny akt tej konfederacyi podpisało. P. wojewoda sieradzki, na wezwanie Szczęsnego Potockiego, temi słowy odmówił: „Widzę chylącą się do upadku Polskę; wszyscy trzej synowie moi walczą w jej obronie; i ja byłbym z nimi, gdyby mię starość nie przygniatała. Czuję żal do króla; ale niemniej przeto kocham moją Ojczyznę! Do aktu konfederacyi nie przystąpię, bo jej cel ani z mojem przekonaniem, ani z mojemi uczuciami się nie zgadza. Kto podczas Barskiej konfederacyi za swobody kraju piersi nadstawiał, kto przywodził Krakowskiej, kto ustawy 3. maja ze czcią religijną przyjął, możeż bez hańbienia się Targowicki akt podpisać? Los naszej Ojczyzny jest w ręku Boga! jednem skinieniem może ją podźwignąć i zbawić! A jeżeli podoba mu się wymazać z listy narodów, to z czołem pokornie schylonem i bijąc się w piersi ze łzami, jako plagę sprawiedliwości Boskiej za winy nasze i ojców naszych przyjmując, oczekiwać będę pod strzechą moją, jak los tę sprawę rozstrzygnie. Synów nie odwołam, niech bronią upadającą Ojczyznę za mnie i za siebie. A kiedy już i piędzi ziemi swobodnej nam nie zostanie — zdam się na wspaniałość wielkiej monarchini. W troskach moich, ta mi zostanie pociecha, że ręka moja nie łączyła się do rąk, które Ojczyznę naszą do grobu wtrąciły." List ten z archiwum ś. p. wojewody wypisałem, a później u p. Franciszka Chrząszczewskiego własnoręczny oryginał ze czcią winną czytając, ze łzami ucałowałem ślady ręki nieocenionych cnót męża. Odpowiedź ta, świadczy o szlachetnym sposobie myślenia, i zbija zarzuty jakie zawiść na tego dostojnego męża powtórnie rzuciła.

Kiedy ojciec mój objął obowiązek w Tuczynie, bawiła tam przez całe lato p. wojewodzina Kijowska Potocka, córka księcia Kaspra Lubomirskiego. Dziwnie to piękna była pani i anielskiej dobroci. Wdziękami swemi mogłaby była i nad panującym panować, ale ukochała jednego, i poświęcając związki małżeńskie, ojczystą ziemię i wszystko — rękę mu swoję oddała. Pani Potocka wezwała p. wojewodę z żoną, całą rodziną i całym dworem do Zwiahla, gdzie p. wojewoda sieradzki między rozwodzącymi się polubownie interesa układał. Cała zima przeszła w Zwiahlu. Zjazd był wielki, sale i stroje świetne; ani pomyśleć można było, że tam się agituje sprawa ważna o losy tak znakomitych osób, i że okoliczności krajowe tak były zasmucające. Przeszła zima i wiosenny zawitał skowronek. Rozjechali się goście ze Zwiahla. Rodzice moi, zostawiwszy mnie w Korcu, wrócili do Tuczyna; p. wojewoda z żoną i z córkami udał się do dóbr swoich w krakowskiem, i tam wkrótce rozwiódł się z trzecią żoną. Ciotka moja, będąca przy wojewodzinie, wróciła do Tuczyna z wojewodziankami, i odtąd jako rezydentka przy nich została. P. wojewodzina nie mogąc jej przy sobie zatrzymać udarowawszy ją wspaniale, ze łzami z nią się rozstała. P. wojewoda w miesiąc dopiero po córkach wrócił do domu.

Rok 1794 czarną kartę dziejów naszych przedstawia: klęski jedne po drugich, powstania, upadki, rzezie, wysilenia ostateczne poświęconych obronie kraju — były to wieści wyciskające łzy Polaków i grożące nieuniknionem powszechnem nieszczęściem! Kościuszko jeszcze walczył, jeszcze nadzieja jakaś go ożywiała. Ale uderzyła fatalna godzina. Bitwa i klęska pod Maciejowicami ostatnią zniszczyła jego nadzieję. Bohatyr Kościuszko dostał się w niewolę. Rozlegała się Wielka i Mała Polska bolesnym płaczem nad klęską, stanowiącą zupełny upadek, nad uwielbionym wodzem. Wołynia jeszcze ta wieść nie doszła. Najmłodszy syn p. wojewody, Hieronim, ledwie z Collegium nobilium wyszedłszy, zaciągnął się pod chorągwie narodowe.

(C. d. n.)

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Drukiem Fr. Xaw. Pobudkiewicza w Krakowie.